

Hospicjum perinatalne Tisa Zawrocka-Kwiatkowska

Ztranskrybowane przez TurboScribe.ai. Przejdź na Nielimitowany, aby usunąć tę wiadomość.

Fundacja Gajdusz powstała z mojej największej miłości do nowo narodzonego dziecka i ze śmiertelnego strachu o jego życie. Ta energia jest siłą napędową, która sprawia, że skutecznie i błyskawicznie Fundacja pomaga od 1998 roku. Zapraszamy do wysłuchania rozmowy i naszych rozważań na tematy, o których nie zawsze myśli się na co dzień.

Śmierć, co do zasady, przychodzi według starszeństwa, dziadkowie, rodzice, dzieci. Niestety nie zawsze. Wiele przyszłych rodziców jeszcze zanim przywita maleństwo na świecie, słyszy od lekarza, że przyjdzie im się pożegnać.

W tym poczuciu niesprawiedliwości, bólu, rozgoryczenia i dezorientacji pomaga hospicjum perinatalne. I o tej działalności Fundacji Gajdusz opowiada sama szefowa, Tisa Zawrocka-Kwiatkowska. Wiem, że jesteś człowiekiem niezwykle zapracowanym i trudno zgrać kalendarze czasami, żeby się umówić na spotkania, to prawda? To prawda, mam trzy kalendarze i jest ciężko.

Trzy kalendarze, ale udaje się wszystko ogarnąć, mówiąc kolokwialnie? Tak. I wszystkie te aktywności są związane z aktywnościami gajuszowymi? Nie. Na szczęście.

Rozmawiamy dzisiaj o takiej gałęzi Fundacji Gajdusz, która jest jedną z tych chyba najbardziej rozpoznawalnych, jeśli chodzi o gajusza, czyli hospicja perinatalne. Trudny temat, natomiast w kontekście całej historii gajuszowej fundacji wydaje mi się bardzo istotny. To znaczy, skąd się wziął pomysł na to, żeby hospicjum perinatalne przy Fundacji Gajdusz powstało? Chciałam powiedzieć, że w ogóle wszystkie obszary naszej działalności powstawały z jakiejś realnej potrzeby.

Pojawiali się podopieczni, zazwyczaj więcej niż jeden i wtedy przychodziła mi do głowy taka myśl, ojej, jak oni strasznie cierpią. Jakie to jest niesprawiedliwe. Trzeba coś zrobić.

Teraz już mam zakaz od zarządu takiego myślenia, bo fundacja jest już tak dużą organizacją, że zgadzam się, że rzeczywiście trzeba zacząć dopilnowywać, rozwijać to, co już mamy, ale już nie rosnać, bo to będzie naprawdę za dużo. Ale tak było właśnie z hospicjum perinatalnym. Pojawiali się kolejni pacjenci, dla których nikt inny nie miał, nie wiem, żadnej oferty, żadnego pomysłu, co z nimi zrobić.

I po kilku takich porodach, w których też uczestniczyłam, podjęłyśmy z panią dr Olą Korzeniewską, jak sterować decyzję, że mimo, że nie ma takiego produktu, jak to się nazywa w koszyku usług NFZ-u, to my jako fundacja takie hospicjum, bez żadnego kontraktu, bez żadnego finansowania, założymy i zaczniemy prowadzić. Czy ta świadomość o tym, czym jest hospicjum perinatalne wzrasta, to znaczy coraz rzadziej musisz tłumaczyć od podstaw, co to w ogóle jest hospicjum perinatalne? Wzrasta, chociaż oczywiście ta moja statystyka jest taką statystyką gajuszową, czyli ma swoje ograniczenia, ale tak. To dla tych, którzy nie wiedzą, czym hospicjum perinatalne jest.

Hospicjum perinatalne nawet nie do końca jest miejscem, chociaż ono ma swoją siedzibę. To jest pewna filozofia, pewien sposób postępowania z całą rodziną, która spodziewa się narodzin nieuleczalnie, śmiertelnie chorego dziecka. Pod jakim kątem można się zaopiekować rodzicem i dzieckiem w takim obszarze? Przede wszystkim, i to jest coś, co ja

chyba bardzo lubię na Facebooku, dwie czy trzy moje pacjentki napisały, że jestem panią, która zawsze odbiera.

Po pierwsze musi być dostępny kontakt do osoby, która będzie odpowiadała za zorganizowanie tego wsparcia od samego początku. Ten telefon jest oczywiście znany szpitalom, ale najczęściej pacjentki trafiają do mnie jednak przez media społecznościowe. I chciałam tutaj zwrócić na to uwagę, że to jest jednak dramat i tak być nie powinno.

Na naszej stronie jest też petycja, żeby to zmienić, tak? Czyli żeby lekarze byli zobligowani do tego, że kiedy rozpoznają śmiertelną wadę u jeszcze nienarodzonego dziecka, to wystawiają skierowanie pacjentce i informują ją, gdzie ona może dostać wsparcia. A cały czas tego nie ma, cały czas tego brakuje. Jest lepiej niż było, ale nadal bardzo tego brakuje.

Takich miejsc w Polsce powstaje, jest kilka, ale to wciąż jest kropla w morzu potrzeb, jak rozumiem. To znaczy, czy z twojego punktu widzenia jest to obszar w ogólnym rozumieniu, który pozostaje troszkę tematem tabu? To znaczy brakuje czasu na to, żeby takie miejsca, taka opieka w Polsce powstawała? Znacząca opieka istnieje, ale tych hospicjów jest dosyć dużo, bo chyba około 20, ale myślę, że to trzeba sprawdzić, bo to się zmienia. To jest dosyć dynamiczny proces.

Natomiast to, co dla mnie jest trudne, to że to są instytucje, które, mówiąc też tak bardzo kolokwialnie, są kościółkowe. My bardzo się z daleka trzymamy od jakiegokolwiek religii, dlatego że, ja bym powiedziała tak, że jesteśmy świeckim hospicjum perinatalnym. Ale czy to, że te hospicja są, jak to nazwałeś, kościółkowe, samo w sobie jest problemem? Stwarza jakieś ograniczenia? Tak.

Aha. Tak, dlatego że osoby, które, my mamy bardzo różnych pacjentów. Ostatnio był, jedno z rodziców, to był muzułmanin.

Zdarzali mi się pacjenci, którzy byli osobami zupełnie niewierzącymi, kompletnie niezwiązanymi z kościołem, czy nawet negatywnie nastawionymi. A ja chcę prowadzić hospicjum perinatalne, w którym pomagamy każdej rodzinie, bez względu na jej poglądy, wyznanie. I mam takie wrażenie, że nam się to udało.

No bo jeżeli pacjentka jest osobą wierzącą, to zakładam, że znają te przykazania i w ogóle nic mi do tego. Moim zadaniem jest, żeby zorganizować jak najlepiej taką realną pomoc. Lekarza, psychologa, jeżeli potrzeba, a często to się zdarza, pracownika socjalnego, prawnika.

Czyli mnóstwo realnych działań, zamiast jakichś pouczanek, czy doradzania. Mi bardzo zależy, żeby te dzieci przychodziły na świat. Natomiast w rozmowie z mamą ja tylko mówię o tym, jaki rodzaj pomocy ona może od nas otrzymać, ale uważam, że to jest mama tego dziecka.

I ona jest najważniejszą osobą i ona mówi, jak to wszystko widzi, czego chce. I długo się też uczyłam tego, że to ona jest odpowiedzialna za swoje decyzje i za to dziecko, a nie ja. Czyli hospicjum perinatalne to jest zawsze tylko i aż odpowiedź na potrzeby rodziców? Czy jednak dajecie sobie takie prawo, żeby wskazać rodzicom, że może warto pomyśleć o tym, a może o tym, a może też o tym? Opowiadamy o wszystkim.

Trochę, jeżeli widzimy, że jakby to, co się zdarza najczęściej, to jest taka ucieczka od tematu. No i wtedy staramy się, ale to trzeba robić naprawdę bardzo delikatnie, bo to jest interwencja kryzysowa. Trzeba się wsłuchać w to, na co też ta osoba jest w tym momencie gotowa.

Czasami są prośby, które na pozór mogą wydawać się dziwne, niezrozumiałe, jak chociażby na przykład sesja fotograficzna z dzieckiem. Bo wiem, że takie sesje też pomagacie zorganizować. Powiem tak, to jest w drugą stronę.

Raczej często osoby spodziewające się bardzo chorego dziecka z widocznymi wadami zastanawiają się, czy taka sesja fotograficzna w ogóle jest im potrzebna. No po co uwieczniać takie dziecko, albo na przykład dziecko, które już od jakiegoś czasu nie żyje. I to jest takie właśnie dla nich, ta rozmowa z nami, kiedy my mówimy, że to jest po prostu ich dziecko, ono będzie dla nich najpiękniejsze na świecie, że przyjdzie na świat, kiedy oni będą w ogromnych emocjach i po pogrzebie oni nie będą pamiętali, jak to dziecko wygląda.

A będą chcieli pamiętać. I miałam taką pacjentkę, która nie zrobiła swojemu dziecku żadnych zdjęć, bo wszystko było szybko, bo nie pomyślała, a była malarką. Później przez dwa lata malowała to dziecko, żeby je zapamiętać.

Nie poradziła sobie z tym, że nie zrobiła sesji wtedy. Bardzo tego żałowała. I miałam kilka pacjentek, które powiedziały mi, że na 1200% nie będą chciały nigdy oglądać tych zdjęć.

Zapowiedziałam, OK, to ja zrobię ich tylko kilka. Jeśli po dobie pani będzie pewna, że nie chcecie tych zdjęć, ja je po prostu skasuję z dysku. Ale nigdy nie da się wrócić do tych chwil.

No nie zdarzyło mi się jeszcze, żeby nie chciała. Chciałem o to zapytać później, ale nasunęło mi się teraz. Czy masz takie poczucie, że hospicjum perinatalne... W pewnym momencie, kiedy mieliśmy w Polsce ogromną dyskusję na temat życia, aborcji, praw, takich czy innych.

Czy nie miałaś takiego poczucia, że temat hospicjów perinatalnych znalazł się troszkę w środku tej dyskusji, nazwijmy to, światopoglądowej? To znaczy, czy w ogóle warto, czy jest potrzebne takie miejsce w kontekście właśnie dyskusji o aborcji w Polsce? Ja się nie włączałam w te dyskusje. Świadomie? Świadomie. Nie chciałam brać udziału w takiej wojnie polsko-polskiej, w takim napuszczaniu ludzi na ludzi.

Poza tym, dla dobra moich pacjentek, ja się staram być absolutnie przezroczysta, światopoglądowo, religijnie. One bardzo się boją oceny. W związku z tym uznałam, że dla mnie istotniejsze jest, zamiast wypowiadania moich poglądów, czy pouczania kogokolwiek, powiedzenie, że pomogę każdej osobie, która się zgłosi do naszego hospicjum perinatalnego.

Bo wiesz, zapytałam o to dlatego, że spotykałam się z osobami, które mówiły, muszę zapytać Tisy. Co ona na ten temat sądzi? Bo hospicjum perinatalne to jest odpowiedź na takie realne potrzeby rodziców, dzieci, matek, ojców i tak dalej. Jakby troszkę ponad tą światopoglądową przepychanką polityczną na argumenty dotyczące aborcji.

Czy też miałaś takie poczucie, że gdzieś tam te wojenki się toczą, a ty masz robotę związaną z hospicjum? Dokładnie. Ja tylko pracuję, ja mówię do każdej rodziny, ja wam pomogę. Fundacja Gaia już wam pomoże, hospicjum wam pomoże.

Mamy takie możliwości, żebyście dostali to, czego potrzebujecie. Chociaż oczywiście, znaczy bardzo trudno jest znaleźć taką jedną złotą receptę. Jej nie ma na rozmowy z tymi pacjentami.

Próbuję wyczuć, nie jestem nieumylna. To takie jest trudne, że w takiej sytuacji człowiek jednak nigdy nie ma pewności, czy postępuje dobrze. Ale zdarzyła mi się taka sytuacja, że jedna mama, która urodziła dziecko bardzo ciężko chore, no wkrótce po porodzie zmarło.

Była drugi raz w ciąży i dziecko miało taką samą wadę. I lekarz w szpitalu bardzo ją namawiał, żeby nie robiła sobie tej traumy po raz drugi, żeby się zdecydowała na terminację ciąży. Ona się zdecydowała, mimo długich rozmów ze mną i tej naprawdę szerokiej oferty pomocy.

I przyszła po jakimś czasie i miała do mnie duży żal, że ja nie cisnęłam bardziej. Z jednej strony było mi bardzo trudno, a z drugiej strony sobie pomyślałam, że ja nigdy tego nie będę wiedzieć. Więc ja teraz jeszcze bardziej dopytuję te pacjentki, czy one chcą, żebym ja im opowiadała jakieś historie z przeszłości.

Umawiam się z nimi, żeby były moimi przewodniczkami, bo ja nie wiem, gdzie są ich granice. Żeby nie musiała ich wyczuwać, żeby one po prostu powiedziały, jeżeli ja zadaję jakieś pytanie i to jest jedno pytanie za daleko, to żeby mi po prostu o tym powiedziały. I wydaje mi się, że taka otwartość bardzo nam pomaga, bo one rzeczywiście orientują się, że ja mam rację, jak mówię, że nie czytam w ich myślach, że nie jestem wróżką, że jeśli pewne rzeczy mi nie powiedzą, to ja się mogę nie domyślać.

Czy ta praca w hospicjum perinatalnym twoja, ale też specjalistów z Fundacji GAJ-u zaczyna się właśnie od rozmowy z rodzicami na temat tego, że chcą, żeby to dziecko przyszło na świat, żeby się pojawiło, żeby mogli je przywitać. Czy to jest też taka właśnie rozmowa na zasadzie, nie wiemy co zrobić, wahamy się? Często nie wiedzą. I te rozmowy, które, ja nie uczestniczę w tych rozmowach lekarza i psychologa, więc nie wiem jak one wyglądają, chociaż oczywiście rozmawiamy ze sobą, żeby nie było jakiegoś totalnego rozdzwienku w tym, co mówimy.

Natomiast ja rozmawiam z nimi o tym, co jest celem tego spotkania. Bo jeżeli celem jest, a najczęściej tak jest, właściwie prawie zawsze, dobro dziecka, no to idziemy w tę stronę, jak to wygląda od strony psychologicznej, od strony medycznej, od strony ich możliwości jako rodziny. I ja właściwie bardziej pytam.

Staram się, żeby to oni znajdowali swoje rodzinne odpowiedzi, a nie ja. Bo to są takie sprawy, o których rodzic będący w szoku często nie myśli i trzeba mu przypominać też o bardzo podstawowych rzeczach zapewne. Tak, a często, zbyt często zdarza się, że ktoś z pracowników szpitala mówi, dobrze, ale to nie mamy już czasu.

Dwadzieścia cztery godziny. Ja wtedy mówię, proszę pani, po pierwsze, to jest nieprawda, że dwadzieścia cztery godziny. To jest najważniejsza decyzja w waszym życiu.

Będziecie do końca świata na decyzję o terminacji, na przykład. Jak wy będziecie się do końca życia zastanawiać, czy dobrze zrobiliście. To jest wasza decyzja i przede wszystkim dajcie sobie i czasowi czas.

Czas. Tego jestem pewna. No właśnie, czas jest chyba bardzo istotny w kontekście hospicjum perinatalnego, żeby dać czas na pożegnanie, na przywitanie też.

Jak rozmawiać z rodzicami, którzy w krótkim odstępie czasowym muszą przywitać i pożegnać dziecko? Jak wyglądają te rozmowy? Trzeba dużo słuchać. Dużo słuchać i dużo pytać. Bo wtedy oni znajdują swoje odpowiedzi.

Oni zostają później pod opieką Gajusza, rodzice? Tak. Właśnie teraz w poniedziałek odwiedziła mnie mama dziecka, które zmarło pod naszą opieką osiem lat temu. Przyjechała naprawdę z daleka, żeby wypić herbatę i trochę powspominać i zapytać, czy może być wolontariuszem naszej fundacji, takim akcyjnym, no bo ponieważ mieszka daleko.

Bardzo mnie to wzruszyło, no bo to jest najlepsza recenzja naszej pracy. Przy tym porodzie na zmianę byłam ja i doktor Ola Korzeniewska-Eksterowicz. Ten poród trwał trzydzieści trzy godziny.

Więc my byliśmy wykończone. Aż trudno mi sobie wyobrazić, jak bardzo była zmęczona ta młoda kobieta. Nie wiem, co powiedzieć, bo teraz jak z tobą rozmawiam, to staram się wyobrazić trud tych rodziców i ich ból.

Jak dużo jest rodzin, którym pomagacie rok do roku? Kilkanaście do dwudziestu. Ale chciałam powiedzieć, że ja właśnie zawsze byłam przekonana, że to jest cierpienie, ból, trauma, tragedia. I pamiętam pierwszy poród, w którym brałam udział.

Jako mama czwórki dzieci, no wiadomo, było mi trudno nawet sobie wyobrazić, co ta mama będzie czuła. Na miejscu była nasza pani doktor, był psycholog, zgodnie z ustaleniami fotograf. Więc ja pomyślałam, no ja popilnuję ubranie obiektywów, że nie pójde.

Taka wymówka. I nie poszłam. Naprawdę się bałam.

Bałam się tego cierpienia, tego bólu, tych łez. Jak ja sobie poradzę? I przyszedł fotograf, który był fotografem z łapanki, bo właściwy fotograf zachorował. Też się bardzo bał.

I powiedział mi, słuchaj, szkoda, że nie poszłaś. Ona była taka szczęśliwa. Tam było tyle miłości.

Czyli jest miejsce na szczęście, na uśmiech w hospicjum perinatalnym. Pamiętam słowa jednej mamy, która powiedziała mi coś takiego, wie pani co, my nigdy nie wiemy, jak to będzie. Nigdy nie wiemy, jak przeżyjemy ten poród, co będziemy czuli do tego dziecka, ile to będzie bólu.

Dopóki to się nie wydarzy. Ja mogę pani powiedzieć, że miłość będzie dużo większa niż strach. I że może pani to przekazać innym mamom, będzie im łatwiej.

Powiedziała tak, my nie wierzymy lekarzom, my nie wierzymy politykom, my nie wierzymy nikomu. Ale chyba wierzymy sobie. Ja później tym mamom powtarzałam, że właśnie ta pani tak powiedziała.

I wszystkie potwierdziły, że mogę dalej to mówić, że to jest prawda. Że tak będzie. Jest też w zespole hospicjum perinatalnego ksiądz położnik.

Z jednej strony wspominasz o tym, że nie chcesz, żeby hospicjum miało ten kościółkowy charakter, ale to jest pewnie obszar, o który rodzice pytają. My robimy plan, indywidualny plan dla każdej rodziny. Tam jest miejsce na każdy pomysł.

Ksiądz położnik oczywiście w cudzysłowie. Ale on tak o sobie mówi i trochę tak jest. No bo musiał się dużo nauczyć.

Właśnie ta młoda kobieta, która teraz mnie odwiedziła, ona rodziła naturalnie. Ja szybko wprowadziłam księdza Pawła. Widziałam, że coś jest nie tak z nim.

Wszystko zrobił tak, jak trzeba. Przytulił dziecko, ochrzcił. Ale później do mnie zadzwonił.

Tak, pani Tiso. Ja myślałam, że ona nie żyje. Ja nie wiedziałam, że w człowieku jest tyle krwi.

I wtedy umówiłam go z naszą panią doktor. I mówię, że czas na takie krótkie szkolenie, jak to wszystko może wyglądać. I on ma w sobie bardzo dużo takiej pokory, zdrowego rozsądku, chęci rozwijania się, uczenia.

No w końcu ilu już ludzi było przy porodzie? Niewielu. Chodzi mi o takie doświadczenie. Nie pomyślałam o tym.

No ale tak, doszkolił się. Jak istotne jest, żeby takie miejsce konkretnie, fizycznie było? Żeby rodzic mógł mieć taką przestrzeń tylko dla siebie z tym dzieckiem w takim pokoju? Najpierw jest to gabinet u nas, przy Dąbrowskiego 87, w którym przyjmuje pani doktor, psycholog. On jest pięknie urządzony, niezwykle przytulnie.

Zawsze mamy kawę, herbatę, melisę i jakieś zdrowe przekąski. Czyli taki pierwszy komunikat. Jesteście dla nas bardzo ważni.

Dbamy o was. Zrobimy wszystko, czego potrzebujecie. To się zaczyna od takiego konkretnego, że to jest niezwykle miejsce.

No a później, bez względu na to, ile my włożymy w to wysiłku, jak bardzo tych rodziców przygotujemy do porodu, no to finał tego wszystkiego rozegra się w szpitalu, zawsze. I to jest niezwykle ważne, żeby współpraca ze szpitalem była. I żeby w szpitalu istniało takie miejsce, w którym dziecko może się urodzić.

W którym rodzice z tym dzieckiem będą mogli zostać. No i w tej chwili mamy taką współpracę z CSK, czyli tym szpitalem na Czechosłowackiej. Ja jestem zachwycona.

Już pod koniec remontu oddziału otrzymaliśmy telefon z zapytaniem, no czego byśmy jeszcze w tym pokoju potrzebowali, bo to jest pokój, który został, no sprzęty zostały przeniesione ze szpitala Rydygiera. Więc w ogóle takie pytanie mnie wzruszyło. A w ostatnich dniach odbył się taki nasz pierwszy wspólny poród.

Odbyło się konsylium, wszystko zostało ustalone, wszystko zostało zapisane. I rodzice, no którym było bardzo trudno, nawet mam wrażenie, że z różnych powodów bardziej niż innym, byli zachwyceni. Poziomem opieki, że nic się nie rozjechało, że nie było żadnych problemów z komunikacją, że byli niezwykle zadbani.

No i znowu to jest też najważniejsza recenzja, to co mówią podopieczni. Zgłaszają się rodzice z innych miejsc w Polsce niż tylko Łódź? Tak. No i pewnie pojawia się szereg pytań o koszt, o logistykę, jak sobie z tym poradzić.

Czy tutaj w tym zakresie również mogą się czuć zaopiekowani przez fundację? Zdecydowanie. Mamy pokój gościnny na strychu w naszej fundacji. Mogą z nami zamieszkać.

Ta mama, o której opowiadałam, mieszkała z nami kilka tygodni, bo mieszkała na tyle daleko, że oczekiwała na poród w siedzibie fundacji. Tak chciała. Jak długo trwa taki pobyt rodziców tutaj? To oczywiście zależy skąd oni są.

Jeżeli są rzeczywiście z daleka i jest ryzyko, że nie zdążą dojechać do szpitala, to zazwyczaj może to trwać około kilku dni. Natomiast jeżeli chodzi o opiekę nad pacjentami, to jest różnie. Zaczynamy zazwyczaj między 12 a 20 tygodniem.

Zależy to oczywiście od tego, kiedy zostało postawione rozpoznanie. Im wcześniej rodzina trafia pod naszą opiekę, tym lepiej, bo my mamy szansę ich przygotować do tego, co się ma wydarzyć. Niesamowite miejsce, hospicjum perinatalne.

Wszystko się to wzięło od założycielki. I tak w sumie na koniec chciałem zapytać o twoją historię, bo też wiele lat temu stałaś się przed niepewnością co do przyszłości swojego dziecka. I w sumie z tego wszystkiego wzięła się Fundacja Gajusz, prawda? Tak, mój syn ma prawie dwa metry, jest zdrowy.

Ale jak to było? To znaczy, jak sobie myślisz o historiach rodziców z hospicjum perinatalnego, to wracają wspomnienia związane z twoimi przeżyciami i z Gajuszem? Ci rodzice z hospicjum perinatalnego dowiadują się o tym, że ich dziecko będzie chore w ciąży. Ja byłam bardzo szczęśliwa. Urodziłam zdrowe, czterokilogramowe dziecko, wyglądające na zdrowe, które okazało się, że jest chore po kilku dniach.

Ale jak mnie pytają często różne osoby, jak ja sobie daję radę z taką ilością tragedii, to ja mogę powiedzieć, że mimo wszystko, że ja to przeżywam, angażuję się, to jednak to nie są moje dzieci. I ja za każdym razem czuję tę różnicę. To jest zupełnie co innego.

To jest taki zdrowy dystans, który pozwala zachować równowagę i pozwala robić to, co robisz? Ale taki losowy dystans, bo ja wiem, co czuje rodzic, kiedy jego dziecko, kiedy życie jego dziecka jest zagrożone. Jednak to jest inny poziom lęku. Ja za każdym razem mam porównanie, że jednak poradzę sobie, bo to nie jest moje dziecko, a kiedy patrzyłam na moje dziecko, to nie miałam poczucia, że sobie poradzę.

Więc jeżeli ja mówię, że coś rozumiem, czy potrafię sobie wyobrazić, to ci rodzice, z którymi rozmawiam, wiedzą, że ja mówię prawdę, że ja byłam w podobnej sytuacji. Ja wiem, czym jest ten lęk. Czyli zawsze mówisz o historii swojej rodzicom, żeby wiedzieli, że... Oni w ogóle najczęściej to przychodzą tacy obcztani, że czasami już coś zapomniałam, a oni to wiedzą.

No bo to jest historia, od której się cała fundacja wzięła, więc myślę, że rodzice chcą wiedzieć, do kogo trafiają. Ale też czują, że mogą zaufać, że ja naprawdę wiem więcej niż inne osoby, bo proszę mi wierzyć, trudno to sobie jest wyobrazić, dopóki człowiek się w takiej sytuacji realnie nie znajdzie. O hospicjum perinatalnym opowiadała założycielka Fundacji Gajusz, Tisa Żawrocka-Kwiatkowska.

Bardzo serdecznie dziękuję za tę rozmowę. Dziękuję. Dziękujemy Ci za wysłuchanie rozmowy.

Wejdź na www.gajusz.org.pl i dowiedz się więcej o Fundacji Gajusz.

Ztranskrybowane przez [TurboScribe.ai](https://www.turboscribe.ai). [Przejdź na Nielimitowany](#), aby usunąć tę wiadomość.